

Bajarka opowiada

FUJARKA

Żyło w jednej wsi dwoje staruszków, mieli syna Iwana. Byli bardzo biedni.

Iwan od małego lubił grać na fujarce. Tak ładnie grał, że jak ludzie zaczynali słuchać, to zapominali o całym świecie. Kiedy zagrał smutną piosenkę — wszyscy się martwili, aż im łzy w oczach błyszczały. Kiedy zagrał do tańca — wszyscy puszczali się w pias, nie mogli się powstrzymać.

Iwan podróż i powiedział do rodziców:

— Pójdę w świat, ojczcie, matko, zgodzę się za parobka. Co zarobię, to wam przyniosę.

Pożegnał się i poszedł.

Przyszedł do jednej wsi — nikt go nie najął. Przyszedł do drugiej — tam też robotników nie potrzebują.

Poszedł Iwan jeszcze dalej. Szedł, szedł długo, aż zaszedł do jakiejś nieznamomej wsi. Chodził od chaty do chaty. Która tylko wyglądała zamożniej, tam pytał:

— Czy kto nie potrzebuje parobka?

Z jednej chaty wyszedł gospodarz i pyta:

— Zgodzisz się paść owce?

— Zgodzę się, to robota nietrudna.

— To prawda, że nietrudna. Ale mój warunek jest taki: jeżeli będziesz je dobrze paść, wypłacę zarobek podwójny. Ale jeżeli zgubisz mi chociażby najmniejsze jagniątko czy najmarniejszą owcę, nie dostaniesz- nic, wygonię cię bez grosza, rozumiesz?

— Może nie zgubię — odpowiedział Iwan.

— No, no, uważaj!

Umówili się, a Iwan zaczął paść owce.

Rano wychodzi skoro świt, wraca po zachodzie słońca.

Kiedy wraca z pastwiska, gospodarz z gospodynią już stoją u wrót i liczą owce:

— Jedna, dwie, trzy... dziesięć... dwadzieścia... czterdzieści... pięćdziesiąt...

Są wszystkie!

Tak przeszedł miesiąc, przeszedł drugi i trzeci. Nadchodzi czas obrachunku, wypadnie pastuszkowi zapłacić.

„Co za dziwo”, myśli gospodarz, „jak on potrafi moich owiec dopilnować? Innych lat zawsze któraś przepadła: a to wilk rozszarpał, a to same się gubiły... To jakaś nieczysta sprawa. Trzeba podpatrzyć, co pastuch robi na pastwisku”.

Nad ranem, kiedy wszyscy jeszcze spali, gospodarz wziął kozuch barani, odwrócił go sierścią na wierzch, naciągnął go na siebie i chyłkiem przemknął się do owczarni. Opuścił się na czworaki i schował się pomiędzy owce. Udaje, że ma cztery nogi jak one i czeka, kiedy pastuch wygoni stado na pastwisko.

Słońce wstało, Iwan obudził się i wypuścił owce z owczarni.

Zaczęły beczeć i pobiegły przed siebie. Gospodarzowi trudno było nadążyć, ale biegł razem z owcami i pokrzykiwał:

— Beee! Beee! Beee!

Myślał sobie: „no, teraz wszystkiego się dowiem”.

Był pewien, że Iwan go nie zauważy. Ale Iwan był bystry, od razu go dostrzegł, tylko się nie zdradził. Idzie za owcami, jakby nigdy nic, a od czasu do czasu którąś lekko trąci końcem bata. Celuje prosto w grzbiet gospodarza.

Przygnał owce na skraj lasu, usiadł pod krzewem i zaczął jeść kromkę razowca, którą sobie wziął na śniadanie.

Chodzą owce po polanie, szczypią trawkę, a Iwan śledzi za nimi. Jak tylko zobaczy, że któraś schowa się w lesie, zaraz podnosi do ust fujarkę i gra. Wtedy wszystkie owce biegną do niego.

Gospodarz wciąż łązi na czworakach, udaje owcę, głową trąca ziemię, niby to że także się pasie. Zmęczył się okropnie, ale wstyd mu pokazać, kim jest: a nuż pastuch opowie sąsiadom — ci by dopiero kpili z takiego chłopca!

Kiedy owce się napasty, Iwan im powiada:

— No, moje kochane, najadłyście się, przyjemnie wam żyć na świecie, to teraz sobie potańczycie.

I zagrał na fujarce owcom do tańca.

Jak nie zaczną, owce skakać i płaść, i kopytkami przytupywać! A gospodarz razem z nimi: chociaż ani się nie najadł, ani nie jest mu przyjemnie, jednak wyskoczył ze stada i puścił się „kucanego”. Tańczy, tańczy, nogami różne zawijasy i wyrzuty wyprawia, a choćby chciał — nie może się powstrzymać.

Iwan gra coraz prędzej i prędzej. Iwanowi do wtóru owce też" coraz prędzej skaczą i gospodarz tańczy coraz prędzej.

Uff! zmordował się gospodarz, ledwo zipie, pot leje się z niego ciurkiem. Słońce praży, on w kozuchu, a tu takie tańce-zawijańce. Poczerwieniał jak burak, włosy mu się rozsypały... nie wytrzymał i zakrzyknął:

— Oj, parobku, przestańże grać nareszcie! Sił mi już brak.

Ale Iwan udaje, że nie słyszy — gra i gra.

Wreszcie przestał grać i pyta, niby to zdziwiony:

— Ej, gospodarzu, toście wy tu, czy nie wy?

— Ja...

— A skądście tu się wzięli?

— Tak jakoś... przypadkiem...

— Czemużeście się w kozuch odziali?

— Tak... rano wydało mi się chłodno.

Dał nurka w krzaki i już go nie było.

Przywłókł się zmordowany do domu i mówi do żony:

— No, żono, trzeba odprawić naszego parobka co prędzej po dobroci. Trzeba mu wszystko wypłacić, co się należy.

— Jakże to tak? Innym nic nie płaciliśmy, a temu mamy dać wszystko?

— Nie można inaczej. Jak mu nie wypłacimy co do grosza, to nas tak ośmieszy, taki wstyd na nas ściągnie, że nie będziemy mogli pokazać się ludziom na oczy.

I gospodarz opowiedział żonie, jak pastuszek zmusił go do tańca i tak zmęczył, że on ledwo ducha nie wyzionął.

Gospodyni wysłuchała, pomyślała i mówi:

— Ach, rozum chyba zgubiłeś po drodze, czy co! Po co tak tańczyłeś, po co dałeś się poganiać jak baran? Mnie by taki pastuch nie zmusił do tego, żebym miała mu tańczyć, jak on mi zagra! Niech no tylko przyjdzie, a zaraz mu każę grać. Wtedy się pokaże, kto tu rządzi.

Gospodarz prosi żonę:

— Kiedyś sobie już tak umyśliła, to mnie lepiej przywiąż przedtem w skrzyni na strychu, żebym nie tańczył z tobą razem. Mnie starczy tej zabawy, com miał na pastwisku. Ledwo chodzę.

Żona się zgodziła. Wytaszczyła po drabinie wielką skrzynię na strych. Gospodarz wlaź do skrzyni, a żona przywiązała ją do belki. Sama zlaźła do izby i czeka, doczekać się nie może, kiedy parobek wróci z pola.

Wieczorem, zaledwie Iwan przyprowadził owce z pastwiska, gospodyni pyta:

— Czy to prawda, że masz taką fujarkę, co jak na niej zagrasz, to każdy musi tańczyć?

— Prawda.

— No to zagraj! Jeżeli i ja zatańczę — wypłacimy ci, coś zarobił. Ale jak nie zatańczę, to cię wypędzimy bez grosza.

— Dobrze — powiada Iwan. — Niech wam będzie, jak chcecie. Wyjął fujarkę zza pazuchy i zaczął grać. Gospodyni

zabrała się tymczasem od razu do wyrabiania ciasta. Nie mogła się jednak powstrzymać i z miejsca puściła się w taniec. Tańczy, tańczy, a z ręki do ręki przerzuca kawał ciasta. Oj, widok to był, ludzie moi!

Iwan gra coraz prędzej, coraz głośniej, a gospodyni coraz prędzej nogami drobi, okręca się i podskakuje, ciasto przerzucając.

Gospodarz na strychu także usłyszał granie fujarki. Zaczął przebierać w skrzyni nogami, pokręcać się tu i tam. Ciasno mu było, głowa wciąż łup! o wieko, a obcasy tup! o ściankę skrzyni. Rzucał się, rzucał, wreszcie sznur się oberwał, skrzynia się przewróciła i gospodarz wybił wieko głową.

Wyskoczył ze skrzyni i dalej tańczyć po strychu. Puścił się w przysiady, w przytupy, wreszcie zjechał po drabinie i wtoczył się do izby.

Hej, ha, dalej w tan, to do pieca, to od pieca, aż z podłogi drzazgi lecą! Tańczą, skaczą gospodarze, coraz prędzej tańczą razem!

Tymczasem Iwan wychodzi na ganek, zagrał na schodeczku, zbiegły się owieczki. Gospodarze na podwórku tańczą z krową, z koniem, z Burkiem, tańczą owce i barany, nawet kury poszły w tany.

Na fujarce im przygrywa, gospodyni ledwo żywa, ledwo dyszą gospodarze, a tańczą, jak on każe.

Podszedł Iwan do wrót, zaraz wyjdzie na drogę — wszyscy za nim. „Oj, źle”, myśli gospodyni i nuż prosić:

— Iwanie, Iwanku, przestań grać, nie wychodź na podwórze! Nie zawstydzaj mnie przed sąsiadami! Uczciwie się z tobą porachujemy, wypłacimy ci zarobek co do grosza. Tylko przestań grać, parobeczku kochany, schowaj fujarkę.

— Co to, to nie — mówi Iwan. — Niech wam się przyjrzą dobrzy ludzie, niech się pośmieją. Niech i oni mają zabawę.

Wyszedł za wrota i zagrał jeszcze głośniej. A gospodarz z gospodynią i krowy, i owce, i kury — wszyscy wytoczyli się na drogę i tańczyli tam jeszcze skoczniej. Obracają się, przysiadają, podskakują aż miło.

Zbiegła się cała wieś. Starzy i młodzi śmieją się, palcami ich sobie pokazują i sami tańczą, aż się droga kurzy!

Grał Iwan, grał, póki wieś chciała tańczyć. Potem odebrał zarobione pieniądze i wrócił do rodziców.

A gospodarz z gospodynią schowali się do izby. Siedzą tam i nie mają odwagi pokazać się ludziom na oczy.